

MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA W BIAŁYMSTOKU I NA BOJARACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

W okresie II Rzeczypospolitej zwanym również okresem międzywojennym Białystok stanowił prawdziwą mieszaninę: narodowości, wyznań, kultur i obyczajów. Stosunkowo mało znana jest historia diaspory narodowości niemieckiej. Opracowania publicystyczne i historyczne z okresu PRL tej problematyki nie podejmowały, gdyż był to temat tabu, chyba że współgrał z prowadzoną propagandą i polityką rządu. Na tym tle wydaje się celowe przybliżenie, chociaż w ograniczonym zakresie, działania wspomnianej diaspory w mieście i na Bojarach.

Populację narodowości niemieckiej ocenia się w Białymstoku, w tym okresie, na około 4 tysiące osób, co stanowiło około 4% ogółu mieszkańców. W tej diasporze ewangelicy stanowili 90%, a katolicy 10% (tzw. deutschkatolicy). Ten niski stosunkowo udział ludności niemieckiej w ogólnej populacji miasta (Polacy 45%, Żydzi 40%), nie był adekwatny do znaczenia wytwórczego i gospodarczego, jakie było udziałem Niemców. Już w okresie powstania miasta w połowie XVIII wieku i w czasie budowy i urządzania dworu Jana Klemensa Branickiego – emigranci z Niemiec byli budowniczymi, rzemieślnikami, administratorami i innymi fachowcami u pana na Wersalu Podlaskim. Później, począwszy od pierwszych dziesiątków lat XIX wieku, zakładali manufaktury wytwarzające sukno i płótno, a także cegielnie, młyny i in. Wybudowany w 1829r. zbór ewangelicki z plebanią i szkołą (w miejscu gdzie obecnie stoi kościół Św. Wojciecha) świadczy, że Niemcy stanowili znaczącą gminę wyznaniową liczącą do tysiąca członków.

Największy napływ emigrantów niemieckich datuje się od połowy XIX wieku, gdy w mieście szybko rozwijał się przemysł włókienniczy wraz z nowoczesnymi, jak na ówczesne czasy, technologiami. Powstawał przemysł przetwórczy, rozwijało się rzemiosło i handel, transport, infrastruktura miejska (powstawały nowe dzielnice), a ze wsi przybywała tania siła robocza. W tym czasie powstają dzielnice-kolonie niemieckie: Neudorf i Kleindorf (Nowa Wieś i Mała Wieś), w większości położone na obszarze Bojar.

Niemcy okresu międzywojennego stanowili trzecie a nawet czwarte i piąte pokolenie w mieście, a także w okolicach tj. Supraślu, Michałowie, Gródku, Choroszczy, Dobrzyniewie i in. Nowi emigranci przybywali sukcesywnie ale nielicznie. Tworzyli społeczność bardzo odmienną od otoczenia językowo, wyznaniowo, kulturowo i obyczajowo. Nie stanowili diaspory hermetycznej (w przeciwieństwie do Żydów), ulegali asymilacji i polonizacji. Niemieccy katolicy (emigranci z Bawarii, Saksonii i Austrii) wchodzili w związki rodzinne z Polakami (także z innymi nacjami) poprzez małżeństwa i z czasem zmieniali narodowość. Stąd w Białymstoku występują nazwiska o pisowni i w brzmieniu niemieckim. W porównaniu z innymi nacjaми prezentowali wyższy poziom fachowości, pracowitości, sumiennego wykonywania obowiązków, zamiłowania do porządku, przestrzegania prawa i przepisów. Przygotowani byli do zawodów fabrycznych i rzemieślniczych, ale uprawiali także tzw. wolne zawody. Fabrykanci Żydzi cenili ich cechy pracownicze i chętnie zatrudniali w swoich zakładach. W życiu codziennym, sąsiedzkim i w miejscach pracy Niemcy okazywali w rozmowach powściągliwość, oceniali innych na podstawie ich pracy i dorobku majątkowego z pracy. Nie wywyższali się i starali się o poprawne relacje międzyludzkie. Byli solidarni i wspomagali się nawzajem. Nie było Niemca bezrobotnego. Obiektywna wyższość Niemców nie wynikała z ich zachowań lecz była czymś samoistnym. Byli porządniej i schludniej ubrani, lepiej odżywieni a poziom życia ich rodzin był wyższy niż u innych narodowości. Wyróżniającą się elitę tworzyło około stu rodzin. Byli to fabrykanci, właściciele hurtowni, firm transportowych, zakładów przetwórczych, właściciele dużych kamienic w śródmieściu. Część elity posiadała samochody osobowe, koniecznie marek niemieckich. Dzieci posyłała do prywatnych szkół średnich, a po maturze i dobrym opanowaniu przez nie języka niemieckiego kierowali na studia do Niemiec. W sumie tworzyli autentyczną klasę średnią. Niemcy w Białymstoku mieli swoje organizacje i stowarzyszenia kulturalne, śpiewacze, sportowe i inne, które w większości działały przy wspomnianym już zborze ewangelickim (kircha). Patronem tych poczynąń był pastor Teodor Zirkwitz działający w latach 1903-1938, budowniczy kirchy w latach 1908-1912. Zbudowano ją, jak na ówczesne czasy, w rekordowym tempie, a to dzięki hojnym fundatorom – fabrykantom oraz ofiarom całej diaspory. W 1938r. na wieży kirchy zainstalowany został zegar wybijający kwadransy i godziny. Sponsorem była bogata Niemka, bodajże wdowa po fabrykancie. Zegar był widoczny z daleka, szczególnie z ulic i posesji Bojar. Na przykład z posesji przy ulicy Wiktorii 10 dorośli mieszkańcy patrząc na wieżę kirchy regulowali swoje zegarki i czas wyjścia do pracy, a dzieci do szkoły. Wieża utraciła swoją użyteczną chwałę, gdy we wrześniu 1939r. wykryto na niej niemiecką szpiegowską radiostację. W sierpniu 1944r. (wejście sowieckiej armii), kircha została zdewastowana, zniszczeniu uległ również zegar. Wokół budynku walały się metalowe puszczaki organów, a porąbane ławki poszły na

opał.

Na terenie Bojar zamieszkiwało około 50% całej populacji Niemców w mieście. Na każdej ulicy, w zależności od ilości posesji, do nich należało od kilku do kilkunastu nieruchomości. Na obrzeżach Bojar, na ulicach Warszawskiej i Sienkiewicza, ale także na ulicy Sobieskiego, Kraszewskiego, Starobojarskiej, Ogrodowej wiele dużych kamienic i domów czynszowych z usługami na parterze należało do Niemców. Wynajmowali oni mieszkania, ale prowadzili również drobny handel sklepowy artykułami spożywczymi i przemysłowymi. Mieli udział własnościowy w zabudowie parterowej drewnianej w małych ulicach w bliższym i dalszym sąsiedztwie Starego Rynku. A oto imienne przykłady:

Posesja przy ulicy Wiktorii 11 z okazałym budynkiem o trzech mieszkaniach należała do fabrykanta o nazwisku Klemm. Największe mieszkanie urządzone nowocześnie zajmował właściciel wraz z rodziną. Na posesji był zawsze porządek i było czysto. Utwardzona alejka dzieliła spory ogród na dwie części: „owocową” z drzewkami i krzewami oraz „kwiatową” z rabatami i klombami kwiatów oraz krzewów ozdobnych. Od ulicy stał solidny, drewniany parkan, malowany co kilka lat. Dwoje dzieci fabrykantów uczęszczało do prywatnego gimnazjum. Nie przyjaźnili się oni z dziećmi polskich rodzin. Mieli swoje przyjaźnie z rówieśnikami z rodzin niemieckich, ale ten fakt nie powodował konfliktów z młodymi ludźmi innych nacji.

Z kolei posesja pod numerem 14 stanowiła własność rodziny Prokoppów. Dom miał 6 małych mieszkań. Właściciele zajmowali się nietypowym dla „miejskich” Niemców zajęciem. Prowadzili gospodarstwo rolne. Hodowali świnie i drób, a krowa gryzła trawę w dużym ogrodzie z drzewami owocowymi. W drugiej części ogrodu uprawiali warzywa. Sąsiedzi chwalili sobie „mleko prosto od krowy”, od Prokoppów.

W domu moich rodziców (ulica Wiktorii 10) mieszkała w skromnym mieszkaniu rodzina Weberów. Pracowali w fabryce włókienniczej. Frau Weber pracowicie pielęgnowała kwiaty w ogródku przed domem i uprawiała warzywa. Herr Weber całymi popołudniami konserwował i czyścił swój motorower. Gdy się „upracowali”, siadali na ławce ganku i po polsku rozmawiali z sąsiadami, a gdy przychodzili znajomi Niemcy, prowadzili rozmowy w języku niemieckim. Latem, w sobotnie popołudnia wyjeżdżali na ryby nad rzekę Supraśl. Wracali w niedzielę przed wieczorem.

Ogółem na ulicy Wiktorii mieszkało 12 rodzin niemieckich. Żyło się im skromnie (wyjątek stanowiły dwie rodziny), ale nie klepali przysłowiowej biedy, która była udziałem znacznej części społeczeństwa polskiego w okresie międzywojennym. Większość rodzin niemieckich posiadała radiod odbiorniki wysokiej klasy przeważnie marki „Telefunken”. Wysoka, do dziesięciu metrów tyczka z przewodem antenowym znaczyła lokal, gdzie mieszkali Niemcy. Słuchali oni pilnie informacji o wydarzeniach w Niemczech i o zaborach Hitlera w ostatnich dwóch latach przed wybuchem wojny. Ulegali propagandzie nacjonalistycznej i roszczeniowo-odwetowej. Radiostacja w Królewcu (Königsberg) i potężny nadajnik „Deutschlandseuder” w Berlinie, nadawały wrogie Polsce audycje (także w języku polskim) w celu nawrócenia spolonizowanych Niemców. Odczuwali oni satysfakcję, że Vaterland (ojczyzna) pamięta o nich. Tuż przed wojną psuły się stosunki społeczne, zaczęła dominować niechęć i wzajemne uprzedzenia. Nie było wątpliwości, że działa konspiracyjna V kolumna (propaganda, sabotaż, dywersja) i ogniwa partii nazistowskiej (NSDAP). Młodzi Niemcy uciekali przez granicę, aby uniknąć poboru do Wojska Polskiego i zaciągali się ochotniczo w szeregi Wehrmachtu. Władze polskie na przełomie sierpnia i września 1939r. profilaktycznie deportowały większość mężczyzn do Berezki Kartuskiej i twierdzy w Brześciu nad Bugiem, co wywołało protesty rodzin.

W połowie września 1939r. pozostali w mieście Niemcy witali, gromadząc się w grupki na ulicach, wkraczające wojsko niemieckie. Byli rozczarowani, gdy po tygodniu Wehrmacht wycofał się i oddał miasto Sowiecom. Ale zawód nie trwał długo. Otrzymali zapewnienie od władz niemieckich, że zostaną przesiedleni. Mieli otrzymać z nawiązką, za pozostawione mienie, nieruchomości, fabryki, zakłady rzemieślnicze i mieszkania po Polakach i Żydach represyjnie wysiedlonych do tzw. Generalnej Guberni z Wielkopolski, Pomorza, Łodzi i in. Miast. W ostatnim kwartale 1939r. przygotowywali się do wyjazdu. Autor pamięta jak żegnała się z jego mamą lokatorka Gertruda Weber. Miała łzy w oczach, płakała. Wzruszony był również jej mąż. Powtarzali, że jadą w nieznaną, przepraszali i prosili nie wspominać ich źle. Wyjechali ostatnim pociągami w połowie grudnia 1939r. dosłownie z walizkami w ręku, jak zresztą cała diaspora niemiecka Białegostoku. Koniec roku 1939 zamknął pewien fragment exodusu ludnościowo-narodowego oraz historii miasta i Bojar.